

Moda jesienna

Firma Heim, która jedna z pierwszych urządziła tego roku pokaz jesiennych modelów odznaczając się zamilowaniem do okryć i kostiumów, mających sportowy styl. Dlatego też tegoroczne modele spacerowych ubrań wykonane są z miękkich tweedów, ciepłych i lekkich, które układają się doskonale, podkreślając kontury ciała.

Pod względem kolorów Heim celuje w tonach myśliwsko-sportowych, zielonych, beige, brązowych, rdzawych nie ograniczając się jednak do tych neutralnych barw. Wyroby przez niego używane stanowią różnokolorową mozaikę, zbliżoną do bogactwa jesiennych odcieni, w których przeważają czerwone, żółte, pomarańczowe i ciemno - niebieskie barwy.

Tegoroczne fasony okryć i kostiumów zajmują u Heima pośrednie miejsce pomiędzy klasycznym tailleur — a wojskowym uniformem, o którego wpływie mówiłam w poprzednich artykułach.

Poszerzony kontur ramion, obramowanie futrzane, zapięcie, przypominające szamerunki, agrafki, pikowane ścięgi, suto przybierające zakłady, mają wojskowy charakter.

Ta sportowość ubrania na ulicę stanowi kontrast z tualetami wizytowymi i wieczorowymi, które są bardzo „kobiece” strojnością swoją i ozdobami.

POPOŁUDNIOWE I WIECZOROWE STROJE

Popołudniowym sukniom towarzyszą wcięte żakietki, kolorem i materiałem stanowiące zupełny kontrast z suknią; naprzykład mamy czarną, piosowaną tualetę, do niej żakietek krótki i wcięty jest koloru „chamois” (żółto-beige) wykonany z „velours de laine”.

Inny znowu „ensemble” składa się z aksamitnej sukni, której towarzyszy żakietek z wyrobu, będącego połączeniem wełny i jedwabiu. Żakiet ten przybrany jest kieszeniami, ozdobiony aksamitem.

Bardzo strojna tualeta z jedwabiu „citré”, zapięta na guziki z przodu, uzupełniona jest takim samym żakiem, mającym z tyłu odstające, krótkie gorsety; wyłogi są fioletowe, godety zaś zakończone fioletowym brzegiem.

Wieczorowe tualety są aksamitne, powłóczyste, i przeważnie dochodzące do samej szyi, zapięcie składa się ze sztrassowych guzików; obok tych tualiet spotykamy suknie muslinowe, czarne, albo z wełnianej koronki, przybrane również sztrassami.

Co do kolorów widzimy dużo fioletowych odcieni, błękitno - fioletowych i bławatkowych. Barwy te są głębokie i ciepłe i wskazują na powodzenie ciemnych i bogatych kolorystów.

W kolekcji Heima spotykamy dużo futrzanych żakietków, noszonych z popołudniowymi sukniemi; naprzykład do fioletowej wełnianej tualety bardzo ładnie wygląda żakietek karakułowy, popielaty, zapięty na srebrne guziki.

ki. Zarekawek jest z karakułów, otoczony brzegiem z tego samego materiału co suknia.

Poniżej podajemy spacerowe modele.



Model Nr. 1.

Spacerowy w kostium z grubego tweedu, wyrobu firmy Rodier. Tło materiału jest ciemno - zielone usiane jakby ziarenkami w kolorach ciemno - błękitnym, żółtym i czerwonym.

Żakiet jest dość krótki, pokrywa bowiem tylko biodra, do których przylega, aże jest wcięty, zamiast paska podkreślony tylko pikowanym ścięgiem w kolorze jasno - zielonym. Wszystkie ścięgi przybierające przód i tył żakietu są jasno - zielone. Biegają one do koka kołnierza, zarysowują jakby plastron z przodu i taki sam deseń z tyłu żakietu, przyozdabiają na koniec kryte kieszenie, znajdujące się po obu stronach żakietu.

Rękawy są długie, podwatowane w ramionach i ostrym kantem sterczące ku górze; spódnica jest gładka, złożona z trzech brytów z przodu i z tyłu.

Zapięcie żakietu jest bardzo oryginalne, zamiast guzików lub klipsów mamy — jasno - zielone agrafki, w tym samym tonie co pikowane ścięgi.

Miękki, sportowy filc, o wysokości, przeciętej fałdą głowce, i dość obszernym rondzie, spuszczonym nieco z przodu, dopełnia całości. Opasany jest on

wąską w tym samym kolorze, co kapelusz.



Model Nr. 2.

Spacerowy płaszcz z tweedu w ukośne prążki. Jest on w kolorze beige przybrany futrami.

Zwróćmy uwagę na kwadratowy kształt ramion zarysowujących twarde, męskie kontury, dwie fałdki umieszczone z każdej strony ramienia zaznaczają tę linię; kołnierz futrzany, traktowany jest jak materiał, tworzy on szeroką riaszkę, pierścieniem otaczającą szyję.

Spódnica jest gładka i wąska, przyozdobiona tylko nałożonymi po obu stronach kieszeniami. Pod względem uczesania wszystkie najnowsze modele odznaczają się spadającymi na szyję lokami, puklami, albo jednym lub dwoma zawiniętymi wałkami.

FRANCINE.

Księżniczka Juliana

Juliaantie — mała Juliana — jak ją do dziś dnia nazywają w Holandii, uchodzi za osobę dowcipną i pełną humoru. Ci wszyscy, którzy widzieli fotografie księżniczki Juliany, wiedzą dobrze, że nie odznacza się ona smukłością nóg. To też w Holandii nazywają ją nawet przysłowiowo „kolumnami”.

Księżniczka Juliana posiada w

Morze to potęga
Polski

Od kołnierza idą wyłogi, a poniżej jeden futrzany pas biegnie aż do samego dołu okrycia, wydłużając sylwetkę. Nałożony futrzany mankiet dochodzi do łokcia, kieszenie przybrane są również futrzanym brzegiem.

Malutki, lutrowy toczek, podniesiony z tyłu przybrany jest sterczącymi ku przodowi piórkami.

Okryciu temu towarzyszy spódnica z tego samego tweedu i stanik koloru rdzawego, bardzo efektownie urozmaicony przybraniem z albalène w dwóch kolorach: brązowym i białym.

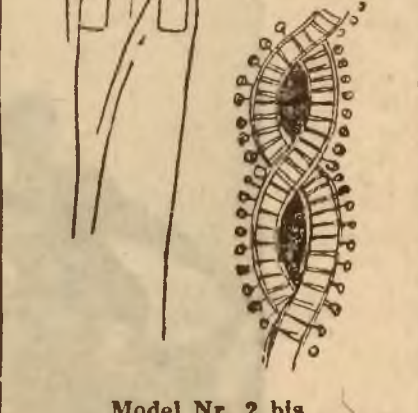
Stanik jest gładki i obcisły w pasie, płaskie u góry i bufiaste rękawki zatrzymują się nad łokciem. Wycięcie otacza równo szyję.

Wzdłuż stanika biegą prosto-

padłe trzy pasy przybrania: środkowy pas składa się z wyszczyca brązowego o białych środkach, boczne zaś mają środek brązowy i brzegi białe.

Spódnica jest gładka i wąska, przyozdobiona tylko nałożonymi po obu stronach kieszeniami.

Pod względem uczesania wszystkie najnowsze modele odznaczają się spadającymi na szyję lokami, puklami, albo jednym lub dwoma zawiniętymi wałkami.



Model Nr. 2 bis.

padłe trzy pasy przybrania: środkowy pas składa się z wyszczyca brązowego o białych środkach, boczne zaś mają środek brązowy i brzegi białe.

Spódnica jest gładka i wąska, przyozdobiona tylko nałożonymi po obu stronach kieszeniami.

Pod względem uczesania wszystkie najnowsze modele odznaczają się spadającymi na szyję lokami, puklami, albo jednym lub dwoma zawiniętymi wałkami.

FRANCINE.

Kronika muzyczna

Teatr W elki: przyszły repertuar Opery Warszawskiej

Miłośnicy opery radziby zapewne dowiedzieć się, jakie są zamiary nowej dyrekcji co do przyszłego repertuaru w Teatrze Wielkim. — Wiemy dobrze, jak niesłychanie ubogi był ten repertuar w ostatnich czasach, — jak wiele jest oper, grywanych oddawna w całym świecie, a u nas dotychczas jeszcze nieznanym szerszym kołom melomanów. Te ogromne luki w naszym repertuarze nie dadzą się oczywiście zapełnić w krótkim czasie; to też program, jaki sobie dyrektor Mazaraki nakreślił, obliczony jest na 5 najbliższych lat, a pomimo to wydaje mi się on tak obszerny, że, jeżeli choć połowa tego programu zostanie urzeczywistniona, to będziemy mogli uważać, żeśmy pokazali część zalety w tej dziedzinie odrobili.

Przeglądając ten program, zwracamy przede wszystkim uwagę na pozycje najpoważniejsze. Dostrzegamy tedy takie klasyczne arcydzieła, jak „Flet z czararowany” (Zauberflöte) Mozarta, skomponowany przed 145 laty, a za mojej pamięci, t. j. w ostatnich 60-ciu latach w Warszawie niegrany. — Dalej figuruje „Złoto Renu” (Rheingold) Wagnera, stanowiące wstęp do trylogii „Nibelungów”, jedne dzieło Wagnera nigdy u nas nie wystawione. Widzimy dalej „Falstaffa”, ostatnie dzieło Verdigo, wystawione w Medjolanie w roku 1892; jest to najgenialniejsza opera komiczna, jaka się ukazała w ostatnich 50-ciu latach, ale będziemy chyba musieli jeszcze trochę na nią poczekać, wymaga bowiem pierwszorzędnej obsady 10-ciu ról solowych i stanowi niejako problem najwyższej sprawności całego aparatu operowego.

Bardzo słusznie zamieszczono w programie 2 opery, które na początku XX wieku zdobyły największe powodzenie w Paryżu i obiegły największe sceny w całym świecie: to „Louise” Charpentiera, wystawiona w Opera Comique w r. 1900 i „Pelléas et Mélisande” Debussyego (do dramatu Meterlincka).

Wybieramy z programu kolejno opery, nigdy u nas niegrane. A więc:

„Czterech prostaków” Wolfa-Ferrariego (premiera w Monachium w r. 1906, jako „Die vier Grobiane”). Autor (pół-włoch i pół-niemiec), ur. w 1876 r., należy do najbardziej znanych kompozytorów współczesnych; p. Kołowicz - Waydowa wystawiła dwie jego opery: w 1921 r. „Kleynoty Madonny” (świetnie dyrygowane przez zaczynającego wówczas swą karierę Rodzińskiego), a przedtem w 1917 jedną aktową „Tajemnicę Zuzanny”, w której sama grała rolę tytułową. Otwarcie wyznają, że nie lubię „Kleynotów Madonny”, której „dramatyczność” ma pewien posmak sensacyjno - filmowy, ale w operach komicznych, zwłaszcza w „Ciekawych kobietkach” (Le donne curiose), wykazał Wolf-Ferrari dużo zręczności, temperamentu i finezji; ufajmy więc, że i „Czterech prostaków” (których nie znam) okaże się dodatnią pozycją w repertuarze.

Kilka dalszych uwag co do tego — naogół bardzo świetnego — programu odkładam do następnej kroniki.

Fr. Brzeziński

„Szwanda dudziarz” żyjącego kompozytora czeskiego Weinbergera ma być, jak z wielu stron słyszałem, jedną z najlepszych oper nowożytnych i cieszy się wszędzie dużym powodzeniem.

Z repertuaru rosyjskiego dwie opery Rimskiego - Korsakowa: „Snieżka” (1882) i „Bajka o czarze Saltanie” (1900) oraz dwuaktowa „Jolanta” Czajkowskiego, do której dodawany będzie jednoaktowy balet tegoż autora „Dziadek do orzechów” („Szczelkuneczek”), tak popularny w całym świecie, jak suita orkiestrowa.

Puccini cieszy się u nas tak trwałym powodzeniem, że z pewnością i jego „Manon Lescaut”, którą dyrekcja zamierza wystawić, stanie obok „Cyganerii”, „Toski” i „Butterfly”, stanowiących oddawna stałą pozycję w naszym repertuarze i mających otrzymać obecnie nową inscenizację. „Manon” (skomp. w r. 1893) była pierwszą operą, która nazwisko Pucciniego uczyniła głośnym w całym świecie; przyjęło ją też swojego czasu barzo gorąco i w Warszawie, gdzie rolę tytułową kreowała uroczą śpiewaczka włoska Ferrani.

Z dawno niegranych oper mają być wystawione nanowo: „Mignon” Thomasa, „Królowa Saby” Goldmarka, a nawet takie stare opery komiczne, jak Maillarta „Dragoni Villarsa” (1856), Adama „Pocztylion z Lonumeau” (1836), Donizettiego „Córka pułku” i Webera „Kübezah” (?). Stawiam w tem miejscu znak zapytania, bo takiej opery Webera nie ma; pozostali jedynie fragmenty, naszkicowane przez Webera, gdy miał 17 lat.

Nową inscenizację mają otrzymać ofenbachowskie „Opowieści Hofmana” oraz „Eugeniusz Oniegin” i „Trawiata”. Należy im się to.

Tyle co do oper obcych kompozytorów. Dyrekcja uważa sobie jednak za obowiązek mieć na oku przedewszystkiem repertuar polski — niestety dotychczas niezbyt zasobny w dzieła, wytrzymujące próbę czasu. Oczywiście cały Moniuszko wystawiany będzie z największym pietyzmem, jak o tem świadczą przygotowania do „Strasznego dworu”, przeznaczono na inaugurację sezonu. Dalej ma być wznowiona „Marja” Statkowskiego oraz wystawione po raz pierwszy opery młodszych kompozytorów, jak „Diabelski młyn” Różyckiego, „Fata morgana” Wertheima, „Damy i huzary” Kamińskiego, „Zaczarowane koło” Macury i inne.

Mają też być przywrócone przedstawienia, poświęcone całkowicie baletowi. Ujrzymy więc niewątpliwie w najbliższym czasie „Harnasiów” Szymanowskiego, a w repertuarze figurują również: „Milość” Morawskiego, „Pan Twardowski” Różyckiego, oraz, jako nowość, pantomina Ryszarda Straussa „Legenda o Józefie” i kilka baletów rosyjskich.

Kilka dalszych uwag co do tego — naogół bardzo świetnego — programu odkładam do następnej kroniki.

NOVELKA NIEDZIELNA

Zachować godność

Panna Julia miała dwadzieścia trzy lata i była ekspedientką w cukierni. Jakkolwiek otaczały ją słodczye, charakter jej był raczej kwaśny, zawsze na coś się skarżyła, zawsze coś jej nie odpowiadało. Narzekala, że ją nogi boją od stania cały dzień za założonym ciastkami kontuarem, że stworzona jest do innego życia i tak dalej i tak dalej!

Zale te i skargi wydawały się panie Julii: tem służące, iż natura obdarzyła ją zgrabną postacią, dużemi niebieskimi oczami i śliczną cerą.

Wdąki te nie uszyły uwag pana Jana, który w magazynie obowiązuje znajdującym się naprzeciwko cukierni, przyszedł, i sprzedawał bułki niezliczonym zresztą klientom. Wolny czas, a miał go pod dostatkiem, pan Jan poświęcał rozmyślaniami o panie Julii, a z czasem ośmielił się na tyle, iż stojąc na progu sklepu prześledził do cukierni dyskretnie spojrzem i uśmiechem.

W ten sposób zawiązała się znajomość, a niedzielne spacerki, kina i

inne rozrywki (którym pan Jan hojnie częstował swoją towarzyszkę); zamienili ją w przyjaciół. To też miłodziej człowiek zaczął marzyć o zupełnym pozyskaniu sobie serca panny Julii i zaprowadzeniu jej do ołtarza, jedyn nieoczekiwany fakt pociągnął mu wszystkie projekty i plany: panna Julia otrzymała posadę kasjerki.

Na razie pan Jan ucieszył się serdecznie z tego polepszenia sytuacji swojej ukochanej, i chociaż panna Julia już w kilka dni po otrzymaniu nowej posady skarżyła się, że siedzące życie jest nadzwyczaj męczące — sądził, że nie stoi na przeszkodzie ich małżeństwu.

Nie przewidział tylko jednej rzeczy, a mianowicie tego, że panna Julia urosłszy do godności kasjerki, zmieni dotychczasowe poglądy, a nawet upodobania. Przekonał się o tem, już następnego niedzieli, kiedy jak zwykle wybrał się na podmiejską wycieczkę.

Panna Julia nie przyjęła, jak dotąd, podanego sobie ramienia, uważa

jąc, że to nie wypada iść z panem Janem „pod rękę”.

— Mam obecnie posadę „inteligentki” i muszę zachować moją godność — powiedziała, usuwając się ostantacyjnie.

Kino też ją przestało bawić — wolała iść do teatru, a kiedy godziła się spędzić wieczór w kinie, nie wybierała, jak dawniej, filmów komicznych, na których zaśmiewali się oboje, ale starała się zawrzeć, żeby film był przeróbką powieści lub sztuki dramatycznej.

— Mając stanowisko, muszę zachować swoją godność... — mówiła z powagą.

Panna Julia zaczęła też dużo czytać, czytała książki, których nie rozumiała dobrze, tym nie mniej jednak chwaliła się swoją lekturą, dając wszystkim poznać swoją wyzność.

Wyszłość tę w bardzo nieprzyjemny sposób odczuwała panna Bronka, która zajęła miejsce panny Julii, kontuarem: musiała znosić „niehumory” kasjerki, i pan Jan, po dawnemu zakochany w ładnej dziewczynie.

Panna Bronka była wesółą i niefrasobliwą, dumne miny i suchy sposób bycia panny Julii mało ją wzru-

szała, a ponieważ miała dobrą do gruntu naturę, nie brała jej nawet tego za złe.

Jan cierpiał nad tą zmianą swojej „parczoności”, jak ją w duchu nazywał i postanowił wspiąć się też choć o jeden szczebel na drabinie społecznej. Po wielu staraniach udało mu się dostać posadę w księgarni, co go we własnym mniemaniu podniosło o całe niebo wyżej i zbliżyło do panny Julii.

Właśnie z radością myślał o jej zdziwieniu, kiedy oznajmi tę dobrą nowinę na niedzielnej wycieczce, gdy przyniesiono mu list od panny Julii, która w kilku suchych słowach uprzedzała, że tej niedzieli nie może z nim spędzić i że w następne będzie też „zajęta”.

Smutek i rozczarowanie pana Jana były wielkie; niedziela najprzyjemniejszy dla niego dzień w tygodniu stał się smiertelnie długi i ponury.

Panna Julia tymczasem nie traciła czasu. Od paru tygodni zaczął bywać w cukierni młody człowiek sportowo ubrany, wygolony, przyjeżdżający autem, pochłaniający stary ciastek i przyglądający się kasjerce. Był to, jak się okazało, przed-

stawiciel firmy automobilowej, któremu panna Julia wpadła w oko. Znajomość zawiązała się bez trudu, wkrótce kasjerka na niedzielne wycieczki zaczęła jeździć samochodem. Nie posiadała się ze szczęścia i opowiadała swoje wrażenia pannie Bronce.

— Co tam samochodem! — rzekła raz — kurzy i pachnie benzyną. Ja tam wolę tramwaj i piesze spacerki!

Panna Julia spojrzała na nią z politowaniem i wydeła wzgardliwie usta.

— Jestem stworzona do auta — pomyślała — wyjdę za mego „przedstawiciela” za mąż i będę miała auto na własność!

Ale „przedstawiciel” pewnego dnia nie zjawił się do cukierni na ciastka, w niedzielę nie dał znaku życia; na daremnie panna Julia wyglądała go do wieczora, smarnowawszy piękne, ładne popołudnie. Po dwóch tygodniach ciągłego oczekiwania, zrozumiała, że „przedstawiciel” zmienił cukiernię, ciastka i towarzyszkę wycieczek.

Rada nie rada przypominała sobie pana Jana, o którym zupełnie tymczasem zapomniała. Pamiętała tylko, że w długim liście, jaki od niego o-

trzymała, i który pozostawiła bez odpowiedzi, była wzmianka o posadzie w księgarni. Ale nie wiedziała w jakiej.

— Panno Bronko — czy pani wie w jakiej księgarni pracuje pan Jan — zapytała pannę sklepowej.

— Wiem — odpowiedziała Bronka, pokrywając się lekkim rumieńcem.

— Proszę mi dać adres, napiszę do pana Jana, żeby w niedzielę czekał na mnie; wybierzemy się na wycieczkę, jak dawniej... — rzekła z pewnym żałowaniem panna Julia.

— A „przedstawiciel”? — zapytała z ukrytą ironią Bronka.

— Mam go dosyć! Nie jest inteligentny, sprzykrzyło mi się jego towarzystwo — mówiła kasjerka nadrabiając miną.

— Pan Jan jest zajęty i nie będzie mógł pan towarzyszyć — z jakąś dziwną stanowczością rzekła panna Bronka.

— Co to znaczy? Nie rozumiem! — To znaczy, że jesteśmy zaręczeni! — odpowiedziała panna Bronka z radością i dumą w głosie! Proszę pana na ślub... — dodała z uśmiechem.

M. Jura